

Krzysztof Marczewski

*Diametros* nr 9 (wrzesień 2006): 161–164

ZDROWIE CZŁOWIEKA  
W ZMIENIAJĄCYM SIĘ ŚRODOWISKU  
– PUNKT WIDZENIA INTERNISTY  
PRAKTYKA

Zdrowie ludzkie jest niekwestionowaną wartością mimo znanych trudności w jego zdefiniowaniu oraz kontrowersji przy konieczności nadania mu wartości rynkowej.

W Kodeksie Hammurabiego wartość odszkodowania za uszkodzenie różnych części ciała niewolnika została precyzyjnie określona (za człowieka wolnego trzeba było ponieść karę w postaci utraty własnej części ciała) i choć nieco różna w wymiarze ilościowym jest obecna do dziś np. w taryfikatorach zakładów ubezpieczeń.

Zdrowie można z pewnością definiować również w kontekście środowiskowym, tj. w odniesieniu do środowiska, w którym człowiek przebywa. Człowiek efektywnie pracujący umysłowo i samodzielnie poruszający się na wózku w nowoczesnym mieście jest zupełnie nieprzydatny zawodowo i zdany na pomoc otoczenia w tradycyjnym gospodarstwie wiejskim, że o puszczy i pustyni nie wspomnę.

Zdrowie człowieka mierzono sprawnością, tj. wypełnianiem ról społecznych. Powtarzające się okresy głodu spowodowały korzystne warunki dla selekcji osób posiadających lepszą zdolność do akumulacji tłuszczu (co stanowi źródło ich problemów współcześnie) oraz ukształtowały naszą estetykę. Obraz kobiety z proporcją talii do bioder 0,7, jako przyszłej matki zdolnej do donoszenia ciąży (korzystanie z zapasów tłuszczu w pośladkach), przetrwał do czasów współczesnych.

Z punktu widzenia internisty zdrowie to zdolność do wypełniania funkcji organizmu jako całości. Warunkiem integralności jest homeostaza. Warto może przypomnieć definicję homeostazy Claude'a Bernarda, jako zdolności do zachowania stałego środowiska wewnętrznego w zmieniającym się środowisku zewnętrznym. Przy czym istnieją różne sposoby realizacji tego zadania. Albo szybkie i gruntowne zmiany w organizmie, do czego w związku z niemrawością selekcji genetycznej raczej nie jest zdolny, albo próba zmiany środowiska wokół siebie na bardziej przyjazne (zbliżone do dotychczasowego). Klasycznym przykładem jest skład elektrolitowy naszej przestrzeni pozakomórkowej, zaskakująco przypominający skład wód morskich epoki dewońskiej, ale nie współczesnych nam mórz. Z łatwością można wymienić bardzo liczne przykłady skutecznego odgraniczania się od środowiska zewnętrznego przez rozumną działalność człowieka zakładającego ubranie, buty, a współcześnie okulary i filtry słoneczne, budującego domy etc. Drugim ważnym kierunkiem było i jest zmienianie środowiska zewnętrznego poprzez budowę dróg, organizowanie upraw, polowań i hodowli etc. etc. Aby nie przywoływać spraw powszechnie znanych, mogą podsumować te wywody stwierdzeniem, że cywilizacje ludzkie (chyba wszystkie) zostały zbudowane dzięki przystosowywaniu do siebie świata zewnętrznego i w mniejszym stopniu siebie do tegoż świata. Czy nie ma tu ryzyka dla świata?

Realne ryzyko wprowadzenia nadmiernych zmian, czyli zniszczenia świata czy raczej bezpośredniego środowiska zewnętrznego, nie jest nowe. Znane są średniowieczne zakazy wyrębu drzew na stokach górskich, aby nie zwiększyć niebezpieczeństwa lawin. Współcześnie, a właściwie od XIX wieku takie zagrożenie stało się bardziej powszechne, a w II połowie XX wieku upowszechniła się w społeczeństwie taka świadomość. Nie oznacza to oczywiście, że dopiero wtedy pojawiło się zainteresowanie pięknem przyrody czy boski kult jej oddawany.

We współczesnych ruchach ekologicznych (oczywiście nie wszystkich) trudno nie zauważyć klasycznych form neopogaństwa. Charakteryzują je nie tylko zachowania rytualne, ale także działania oparte na wierze i przekonaniach, przy całkowitym negowaniu argumentów racjonalnych.

Przywołam tu przykład żywności i dwa związane z nim przekonania. Pierwszy, to wiara w korzystne dla zdrowia działanie żywności produkowanej w sposób tradycyjny w tzw. gospodarstwach ekologicznych (*organic farm*), na co nie ma żadnych dowodów mimo kilkunastu lat funkcjonowania takich tworów i milionowych dotacji podatników na ich utrzymanie. Drugi, to obawa przed żywnością i organizmami modyfikowanymi genetycznie, jako niebezpiecznymi dla zdrowia, choć znowu brak oparcia w danych empirycznych mimo wielu już lat doświadczeń. W konsekwencji podatnik

jest zmuszany do płacenia za działania, których skuteczność jest wątpliwa, a przynajmniej jak dotąd nie została udowodniona. Dzieje się tak w czasie, kiedy brakuje pieniędzy na leczenie o udowodnionej skuteczności lub badania naukowe, które mogłyby pomóc w znalezieniu następnych, rzeczywiście pomocnych człowiekowi metod np. leczenia. Ale potrzeby ekologiczne są quasi-religijne i jako takie nie podlegają w pełni racjonalnej dyskusji.

Nie ma żadnej racjonalności w tych marzeniach, jest raczej jakaś nieracjonalność.

Uważam za pilną potrzebę prowadzenie badań, według akceptowalnej w środowisku medycznym metodyki, dotyczących rzeczywistych skutków działań ekologicznych. Być może faktycznie przyczyniają się one do przedłużenia życia ludzkiego lub mierzalnej poprawy jego jakości, wówczas trzeba porównać je z innymi metodami np. farmakoterapią i jeżeli porównanie to wypadnie korzystnie – intensywnie popierać. W przeciwnym wypadku, tj. kiedy nie udałoby się udowodnić mierzalnych korzyści lub ich uzyskanie wymagałoby znacznie większych nakładów niż inne metody, poparcie a zwłaszcza finansowanie ze źródeł publicznych należałoby znacznie ograniczyć. Myślę, że pozostaję realistą, kiedy przyznaję, że takie badania nie są łatwe ani prawdopodobnie tanie, ale wydawanie miliardów euro i wprowadzanie uciążliwych dla ludzi ograniczeń też mało nie kosztuje. Wychodząc z zasady umiarkowanego liberalizmu uważam, że każdy może wydawać swoje pieniądze w sposób dowolny, byle bez krzywdy dla innych, natomiast w wypadku sięgania po środki publiczne (moje pieniądze) trzeba wykazać racjonalność takich działań.

Nie oznacza to mojego braku szacunku dla ludzi oddających cześć drzewom czy zwierzętom, dla których ochrona przyrody jest wartością samą w sobie i nie wymaga dodatkowego uzasadniania. Ale szacunek dla ludzi wyznających inne poglądy nie jest tożsamy ze zgodą na nie. Jako dla lekarza, jest dla mnie ważne przede wszystkim to, co może przynieść zdrowie moim pacjentom ludziom, a nie zwierzętom, bo nie jestem lekarzem weterynarii, ani roślinom, bo nie jestem agronomem. Oczywiście jest to typowa orientacja antropocentryczna, ale lekarz, który nie miałby takiej orientacji byłby chyba niebezpieczny dla chorych i zdrowych.

Niemniej jednak widzę potrzebę ochrony zwierząt, roślin a nawet nieożywionej części naszego środowiska z potrzeby unikania niepotrzebnych cierpień u każdego czującego stworzenia oraz potrzeby istnienia piękna, również dla przyszłych pokoleń.

Warto może przywołać Immanuela Kanta, który nie tylko przeciwstawiał się wszelkiej instrumentalizacji człowieka, ale wskazywał na nieuniknioną ograniczoność naszego umysłu. Zasada ostrożności nakazuje sceptycyzm także wobec własnych poglądów.

Patrząc na zielone drzewo w pogodny dzień odczuwam radość. Właściwie nie mam powodu, żeby się cieszyć, ale jest mi jakoś lepiej. Wiem, że najprawdopodobniej odbywa się to za pośrednictwem szyszynki, więc cieszę się potrójnie, że i słońce świeci i drzewo rośnie i szyszynkę mam zdrową.